Rok I. Warszawa, 25 Grudnia 1920. Nr. 11 i 12.

Rybak Polski

MIESIĘCZNIK

WYCHODZI NAKŁADEM I POD KIERUNKIEM MIECZYSŁAWA KACZANOWSKIEGO

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. WARECKA 11 M. 16; ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 20:
REDAKCJA CZYNNA W DNIE POWSZEDNIE OD 3 DO 5 PO POŁUDNIU.

WŁOŚCIAŃSKA HODOWLA RYB.

Charakterystyczną cechą rozwoju każdej gałęzi rolnictwa jest nietylko jej intensywność w poszczególnych jednostkach gospodarczych, ale również i fakt jak szerokie kręgi rolników objęła ona, czy przyjęła się nietylko wśród większych właścicieli, ale przedewszystkiem wśród drobnych rolników. Cały szereg różnych działów rolnictwa stoi już dziś w Polsce na wysokim poziomie rozwojowym, jednakże w przeważnej mierze spełnia jedynie tylko pierwszy warunek rozwojowy; drugi natomiast, popularności czyli powszechności wśród szerokich warstw naszego włościaństwa, jest bądźto w zaczątkach dopiero, bądźto, co nawet niestety częściej bywa, zupełnie jeszcze nie począł się urzeczywistniać

Jednym z działów rolnictwa, które u nas wśród większych gospodarstw wiejskich jest bardzo popularną formą gospodarki, jest rybołóstwo, stoją e dziś w Polsce na dość wysokim względnie poziomie. Niestety z przykrością stwierdzić musimy, że ta tak bardzo wysoko dochodowa gałęź gospodarki rolnej nie ma najmniejszego nietylko uznania, ale nawet zrozumienia wśród drobnych rolników. Szerokie kręgi włościaństwa, nie znając jej rentowności, uważają ją za pewnego rodzaju zabawkę, niekiedy bardzo kłopotliwą, pociągającą za sobą jedynie tylko duże wydatki, bez odpowiednich wkładom planów.

A jednak tak nie jest, a nawet jest wręcz przeciwnie. Rybołóstwo to niezmiernie intensywny i rentowny rodzaj gospodarki, specjalnie na ziemiach polskich, gdzie ceny ryb są wysokie, a zbyt ich jest niezmiernie łatwy. Że rybołóstwo jest dla ziem polskich właściwym i rodzimym sposobem gospodarki, świadczy o tem choćby nasza historja. W niepodległej Polsce już w bardzo dawnych czasach prowadzono niezmiernie intensywną gospodarkę stawową, a handel rybami odgrywał w polskich stosunkach handlowych z ościennemi państwami niezmiernie ważną i doniosłą rolę. Prócz licz-

nych notatek o rybnikach polskich u różnych historyków, w utworach naszych pisarzy wieku złotego możemy znaleźć często wzmianki o rybach i rybołóstwach stawowych.

O tem, że rybołóstwo nie jest czemś dla nas obcem, świadczą po dziś dzień liczne t. zw. stawiska, rozsiane po całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Stawiska owe są to dawne niezmiernie żyzne stawy, niefortunnie zazwyczaj już w czasach nowszych zamienione na łąki, w przeważnej ilości kwaśne i niedające nawet w części tych dochodów, jakie niosły przy pierwotnem użytkowaniu.

Jeszcze jeden przytoczę fakt, świadczący dobitnie i wyraziście o tem, że rybołóstwo to nasza rodzima forma gospodarki. Gospodarstwo stawowe znanem było w Polsce już od lat najdawniejszych. Liczne do dziś dnia istniejące gospodarstwa, jak np. Księstwa Łowickiego, sięgają swemi początkami wieku XII i XIII a nie jest rzeczą wykluczoną, jak kolwiek nie stwierdzoną faktami, że powstania licznych naszych rybołóstw w jeszcze dawniejszych latach szukać możnaby. Rybołóstwo w Polsce od samych po czątków stanęło na wyżynie wysokiej i od nas promieniowało za granicę. Myśmy wyhodowali w naszych wodach polską rasę karpia, wraz z jej śląską odmianą, rasę uznaną dziś za najlepszą; ościenne narody przejęły od nas i kultywują ją niezmiernie troskliwie i pieczołowicie.

Na samym wstępie zaznaczyłem, że rybołóstwo przyjęło się jedynie wśród warstwy większych właścicieli rolnych, podczas gdy szerokie warstwy włościaństwa nie znają i nie uznają tej gałęzi gospodarstwa. Jakież są tego przyczyny? Czy należy szukać stosunków ich głębiej, w istocie i w warunkach naturalnych, czy też jedynie tylko w nieświadomości włościan, nieznających sposobów tej gospodarki.

Bezwarunkowo i jeden i drugi czynnik gra tu rolę, przedewszystkiem jednak na pierwszy plan wysuwa się kwestja nieznajomości gospodarki rybnej. Co się tyczy warunków naturalnych, to bezwzględnie rola małego gospodarza wiejskiego nie nadaje się do zagospodarowania rybnego na większą skalę. Na stawy rybne należy bowiem zamieniać jedynie tylko tak zwane nieużytki różnego rodzaju, jak grunty piasczyste, torfowiska, kwaśne łąki i t. d. Zalewanie pięknych, urodzajnych pól, które można w inny sposób wyzyskać, byłoby marnotrawieniem darów natury. Dlatego to nikomu nie doradza się, a nawet przestrzega się przed takim sposobem gospodarki.

Lecz pamiętać o tem należy, że w posiadaniu drobnych gospodarzy znajduje się bardzo duża ilość drobnych stawków, które oni przeważnie za nieużytki uważają, za pewnego rodzaju „piąte koło przy wozie gospodarstwa”. Stosunki tego rodzaju są rozmaite: są to doły potorfowe, poglinowe, cegielniane, są sadzawki polne, stawki gminne, sadzawki podwórzowe do pojenia bydła i t. d. Wielka ich ilość rozprószona po całej Polsce, boć niema przecież ni wsi, ni przysiółka, gdzieby jednego stawku nie było. A skoro uprzytomnimy sobie, że w całej Polsce gmin jest kilkanaście tysięcy, a przypuszczając, że w każdej gminie jest

choćby jeden tylko stawek ćwierć morgowy, to dojdziemy do wniosku, że suma wszystkich razem wynosi około 4000 morgów, a może nawet i więcej. 4000 morgów to nie żarty, to spory kęs ziemi, a skoro przypomnimy jeszcze, że owe stawki, to najżyzniejsze wody, przewyższające niejednokrotnie w trójnasób produktywność stawów wielkich, chociażby obok położonych, wówczas obliczymy, że mogą one dać około 2,000,000 funtów rocznego przyrostu ryby, a zatem ilość wynoszącą około $^{1}/_{6}$ części całej produkcji Kongresówki. Lekceważyć zatem owych stawków nie wolno i nie można, bo zły to gospodarz, co swej roli nie wyzyskuje tak, jak żądają jej przyrodzone właściwości. Każdy więc gospodarz który posiada choćby najdrobniejszy stawek rolny i pragnie dochód swój zwiększyć i naprawdę zasłużyć sobie na miano gospodarza dobrego, musi swój stawek odpowiednio zagospodarować; w takim razie będzie on mu niósł plony i wzbogaci go. A pamiętajmy o tem, że dobrobyt i zamożność jednostek stanowią bogactwo narodowe. Każdy grosz wcześnie zdobyty zwiększa bogactwo narodu polskiego, dopomaga mu do wzrostu i zdobycia sobie należnego miejsca wśród innych ludów.

Zawsze i wszędzie znajdują się wśród ludzi tacy, którzy na wszelką rzecz im dotąd nieznaną patrzą niechętnie. Są to przeważnie jednostki mniej oczytane, niezbyt oświecone, częstokroć wskutek tego nie mogące wprost pojąć jakichś nowych przejawów życia i jego postępu; myśl ich obraca się jedynie tylko w ciasnym kręgu, a wszystko co wychodzi poza ten obręb jest dla nich „nowinkami”, które się przyjmuje z dużą dozą nieufności. Tacy ludzie i sprawę zarybienia stawków włościańskich powitają z pewną niechęcią, przesądzą jej niepowodzenie, nie mając zresztą ku temu podstaw i zdradzając tem swą zupełną nieświadomość sprawy. Przykłady zagranicy, z jakich się zawsze wiele nauczyć możemy i jakie powinny być dla nas przykładem, powiadają nam zgoła coś innego. Cały szereg krajów, jak np. Bawarja, Meklenburgja, Czechy, Rosja przeprowadziły u siebie zarybienie stawków włościańskich z bardzo dobrymi wynikami, tak, że obecnie właściciele drobnych stawków w tych krajach naocznie i na napęczniałej swej kieszeni i przekonawszy się o pożytku z zarybienia stawków włościańskich, garną się nader chętnie do tej gałęzi warsztatu rolnego. Ala pocóż mamy sięgać daleko po za granicę kraju gdy nasza siostrzyca Małopolska czyli dawny zabór austrjacki, z dużem powodzeniem podjęła przed laty akcję zarybienia stawków włościańskich i w całej pełni swój cel osiągnęła, tak dalece, że z doświadczeń galicyjskiego Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie skorzystała sąsiednia Rosja. Na wzór i modłę Małopolski przeprowadziła ona tę samą akcję niejednokrotnie bardzo ściśle wzorując się na polskich sposobach. Akcję swą prowadziło Krajowe Towarzystwo Rybackie przez dwa lata całe systematycznie, wysyłając rozlicznych instruktorów po całym kraju. Nie łatwą była ich praca; niejednokrotnie mieli oni ciężki orzech do zgryzienia, by przekonać dziwny upór rolnika starej daty do postępu rolniczego, i by wpoić w niego

przekonanie, że te namowy do zarybienia to nie jest jakieś ot takie sobie „gadanie na wiatr" jeno uczciwa chęć zwiększenia dobrobytu drobnego ziemianina. Początkowo jeno śmielsi, odważniejsi i sprytniejsi rozpoczynali zarybianie. Rychło jednak i sąsiedzi, widząc jak owi bez pracy i troski groszem niebylejakim napełniają swe kalety, rączo i ochtnie wzięli się do pracy około swych stawków. Dziś w Małopolsce rzadko się trafi stawek niezarybiony, a i to przeważnie jedynie dlatego, że właściciel może nieco opieszały, w czas nie postarał się o odpowiednią rybę obsadową; zazwyczaj jednak biada taki człek potem mocno, i żałuje swego lenitswa, i postanawia sobie solennie na drugi rok rychło w czas postarać się o obsadę, by mu grosz z ręki nie uciekał przez zostawienie stawku odłogiem.

Stawki włościańskie są ogółem o wiele żyzniejnie od stawów wielkich. Zdziwi to zapewne niejednego, gdyż wielu zwykle sądzi, że gdzie więcej wody a do tego jeszcze jak najgłębszej, tam i lepsze warunki hodowli ryb. Tak jednakże nie jest. Przedewszystkiem mylnem jest mniemanie, że głębokie stawy są dla hodowli ryb najodpowiedniejszemi. Tak nie jest, stawy głębokie nie są całkiem dla ryb dobre, a nawet szkodliwe, bo te gatunki ryb, które na częściej hodujemy, a więc karp i lin żerują najintensywniej w wodach niegłębokich a z tem mogących się należycie ogrzewać. Dla hodowli rybnej najlepszemi są stawy o głębokości łokieć do półtora łokcia, gdyż one posiadają warunki, wśród których naturalny pokarm ryb najlepiej rozwijać się może.

Karp i cały szereg innych ryb ważnych gospodarczó żywi się tak zwanym planktonem, czyli drobnemi gołem okiem niedostrzególnemi istotami zwierzęcemi i roślinnemi. Nie każdemu wiadomem, że w wodzie poza istotami większemi, które łatwo okiem naszem spostrzegamy, istnieje drugi świat istot mikroskopowo małych, to jest dostrzegalnych li tylko przy pomocy szkieł powiększających czyli mikroskopu. Że nie są to jakieś bajki czy opowiadania fantastyczne, może się łatwo każdy przekonać, kto przez gęste płótno lub jeszcze lepiej muślinową szmatkę przecedzi kilkadziesiąt kwart wody stawowej, następnie opłucze ją w słoju napełnionym czystą zródlaną wodą; dostrzeże wówczas dziwne zjawisko, oto w słoju liczne punkciki drobne niby ułamki ziarnka maku szybować będą wśród słoja na wsze strony; są to owe właśnie drobne zwierzątka, o których wspomniano wyżej. Roślin w słoju nie dostrzeże się, boć jak wiadomo rośliny ruchu nie posiadają, więc i w słoju, w jakim zwierzęta obecność swą zdradzają ruchami, roślin dostrzec nie możemy. Istnieje jednak inny sposób przekonania się; oto dość spojrzeć na wodę stawku, a dostrzeżemy, że barwa jej jest brudno-zielonawo-niebieskawą. Zabarwienie to jest właśnie wynikiem nagromadzenia wielkiej ilości drobnych roślinek zawierających podobnie jak inne wyższe rośliny w swem ciele barwik zielony czyli chlorofil. Zjawisko tu zupełnie podobne do tego co widzimy w krwi; krew bowiem zasadniczo jest płynem bezbarwnym, a purpurę jej powodują drobne mikroskopowo małe krwinki, czyli czerwone ciałka krwi.

Cały ten świat istot małych czyli drobnoustrojów podlega tym samym prawom przyrody, co i dostrzegalny przez nas na każdym kroku. Rośliny drobne tak samo czerpią pokarm w postaci rozpuszczonych soków, jeno, nie posiadając korzeni, przyjmują go całą powierzchnią swojego ciała. Zwierzęta tak sumo różnie się odżywiają; są więc i mięsożerne i żoślinożerne, a są i takie które pobierają zarówno roślinną jak i zwierzęcą strawę, czyli wszystkożerne.

Karpie i inne ryby ważne dla nas gospodarczo, odżywiają się temi drobnemi istotami czyli planktonem. Im więcej w wodzie planktonu, tem staw żyzniejszy, tem lepiej ryby rosną, tem większa jest wyprodukowana ilość mięsa rybiego, czyli większy jest przyrost naturalny stawu.

Obfitszy rozwój istot drobnych jest uwarunkowany wiekszą ilością soków odżywczych w wodzie. Ilość ta, zależy przedewszystkiem od gleby; stawy na lepszej glebie są żyzniejsze. Odpowiada to zatem w zupełności temu, co widzimy na roli w zwykłem gospodarstwie; tu i tam lepsze gleby dają lepsze wyniki w plonach.

Stawy podobnie jak i inne pola uprawiać można bądźto mechanicznie, bądź też przez nawożenie. Szczególnie nawożenie jest przez wielkie gospodarstwa z bardzo dobrym skutkiem stosowane w stawach, w których i wydajność zwiększy się przez to niepomiernie.

Zapytać tu może ktoś łacno, że przecież stawków włościańskich nikt nigdy nie nawoził, a pomimo tego dają one ogółem o wiele lepsze wyniki od stawów jak najstaranniej pielęgnowanych, naważanych, uprawianych mechanicznie i t. d. Gdzież należy szukać przyczyn ich żyzności?

Pozornie zdawaćby się mogło, że wiejskich małych stawków nikt nie nawozi. Ale tak nie jest, Zrozumiemy to łatwo, skoro przypomnimy sobie, do jakich celów służą nasze sadzawki. Położone zazwyczaj w najniższej części wsi, przyjmują liczne ścieki z gnojówek i obór, w czasie nawalnych deszczów wody gwałtownie wzbierające znoszą z okolicznych pól uprawnych najdelikatniejsze cząstki ziemi, i składają je na dnie stawku w postaci mułu, rozliczne stada kaczek, w wielkich ilościach żerują na powierzchni stawku, odchodami swemi podobnie, jak i pojące się w sadzawkach bydło, pokrywają dno stawu. W ten sposób stawki owe nawozi się bez wiedzy, troski i współdziałania właściciela, a przez to zwiększa się ich żyzność.

Niejednokrotnie drobni hodowcy rybni, nie wiedząc o tem naturalnem nawożaniu stawów, zbyt gorliwie „czyszczą” stawki, starając się w miarę jak najdokładniej usuwać, zdaniem ich zbędny i niepożyteczny szlam. Ale nie powinni tego czynić, boć ten szlam, o ile w niezbyt grubej warstwie pokrywa dno stawu, nie jest niczem innem, jeno tylko źródłem najwydatniejszego pokarmu. Również bardzo często hodowcy nie pozwalają w swych stawkach poić nietylko swego bydła ale również i sąsiadów, bo ta jak mówią „straszy ryby i zakłóca im spokój”. Błędnem jest takie postępowanie; każdy właściciel stawku powinien nietylko własną oborę w nim paść, ale również

starać się, by reszta gospodarzy wsiowych to czyniła. Bydło bowiem pojąc się nietylko użyznia dno stawu swemi odchodami ale również swemi nogami wymieszając dokładnie dno stawu, uprawia je poniekąd mechanicznie. Na ten fakt już dawno zwrócili wielcy hodowcy swoją baczną uwagę i ocenili jego doniosłość. Naturalnie baczyć należy, by jednak przy tem pojeniu, bydło nie niszczyło grobli a obyczaj pojenia w stawku nie przeszedł w pewnego rodzaju służebność, obciążającą właścicieli. Ale i jednej i drugiej rzeczy łatwo uniknąć. Wystarczy oznaczyć jedno tylko odpowiednie miejsce do spędzania i ściśle przestrzegać tego nakazu, a od każdego z gospodarzy pojących swą oborę, pobierać drobną roczną opłatę kilku groszy. W ten sposób właściciel i gospodarze wsiowi będą zadowoleni.

Naturalne nawożenie oraz niezwykle zazwyczaj dogodne stosunki głębokości (stawki włościańskie posiadają zwyczajnie głębokość 75 cm.) powodują ową niezmiernie wysoką ich żyzność. Cyfry te są niezmiernie duże i nieraz wprost zadziwiające. Przeciętnie jeden mórg stawu wiejskiego daje od 250 do 300 funtów naturalnego przyrostu, a pamiętać i o tem należy, że stawki o wydajności 400 do 500 funtów z morga nie są rzadkością 250 do 500 funtów z morga, skoro przeliczymy na pieniądze, to przyjmując funt ryby jeno tylko po 5 marek, otrzymamy od 1250 do 2500 mk. A suma tysięcy kilkuset marek to nie igraszki, to grosz spory, tem więcej skoro wiemy dobrze, że napłynął on do naszej kieszeni ot tak bez pracy; wszakżeż koło stawku pracy nijakiej niema; stawek to nie pole, około uprawy którego wiele krwawicy i potu wieśniaka spłynie, zanim on grosz za plony z niego wyciśnie. A czyż koło stawu jaka praca: jeno posiać narybkłem, a plon siecią zbierać.

Rozliczne są ryb gatunki, jednakże nie wszystkie one nadają się do hodowli w stawkach włościańskich. Rozliczne doświadczenia i kilkusetletnia praktyka, stwierdziły, że najlepiej się opłaca hodować karpia, który z pośród wszystkich ryb najszybciej rośnie i najlepsze daje dochody. Nie wszystkie jednak stawki nadają się do hodowli karpia, jeno tylko te, które bądźto w zupełności dają sie spuścić, tak, że w nich ryby łatwo wybrać, bądźteż takie, które można z łatwością sieciami odłowić. Stawki zatem niespuszczalne o dnie nierównem nie nadają się do hodowli karpia i w nich musimy hodować z konieczności inne ryby, jak liny, karasie względnie szczupaki. Jednakże zawsze należy pamiętać o tem, że hodowla innej ryby, jak karpia nigdy nie może być tak rentowną, jak tego gatunku. Karp bowiem najszybciej ze wszystkich ryb, żywiących się planktonem, rośnie i najlepiej wyzyskuje pożywienie w stawku. Naturą swoją jest on w całej pełni do tego przystosowany gdyż przyjmuje pokarm w ten sposób, że wodę, zawierającą drobne zwierzęta i rośliny, przecedza przez odpowiednie urządzenie sitkowe (łuki skrzelowe), woda odpływa przez skrzele, a karp połyka nagromadzony pokarm.

Bardzo często rozpowszechnionem jest mniemanie, że rentowną jest hodowla szczupaka a nawet rentowniejszą od hodowli karpia.

Mniemanie to jednak jest błędnem, gdyż szczupak, największy rabuś pomiędzy rybami, żywi się mniejszemi rybami od siebie, których musi zjeść około 30 funtów, by sam o jeden funt swój ciężar zwiększył. Skoro uwzględnimy, że funt szczupaka sprzedać możemy za 10 marek a drobną rybę za 2 marki 50 fen. funt, to widzimy doskonale, że za 30 funtów ryby, stanowiącej pokarm szczupaka możemy otrzymać około 75 marek. By więc hodowla szczupaka była rentowną musielibyśmy mieć możność sprzedaży szczupaka przynajmniej za 75 marek funt; a tak nie jest.

Dla stawków włościańskich jedynie rentowną jest hodowla karpia w obrocie jednorocznym to znaczy, że należy rybę obsadową zakupić na wiosnę wspuścić ją do stawu, a na jesieni, jako rybę konsumcyjną odłowić i sprzedać. Jedynie tylko ten rodzaj hodowli jest rentownym w stawkach włościańskich. Wychowem narybku z ikry bezwarunkowo hodowca drobny nie powinien i nie może się zajmować, gdyż do tego konieczną jest większa ilość stawów, z których każdy jest specjalnie przeznaczonym na wychów pewnego tylko rocznika ryb. Pełną produkcją ryby od tarlaków aż do ryby sprzedażnej mogą zajmować się jedynie gospodarstwa ponad 50 morgów stawów liczące i to tylko posiadające odpowiednie stawki (zimochowy czyli sadze) do przechowania ryb przez czas zimowy.

Co się tyczy obsady to najlepiej zarybiać stawki włościańskie dużym narybkiem wagi około 10 do 12 funtów kopa. Tam gdzie są szczupaki należy stosować zarybianie kroczkami to jest rybami dwuletniemi o wadze sztuka 1/2 do 3/4 funta. Zarybianie stawków narybkiem jednorocznym jest lepszem, gdyż obsada wówczas kosztuje o wiele mniej. Odpowiednie bowiem wyzyskanie żyzności stawów jest zależnem od ilości żerujących osobników. Jeżeli więc stawek obsadzamy 60 sztukami wówczas lepiej jest użyć narybek. Kopa narybku 10 do 12 funtowego kosztuje 120 do 140 marek, ta sama ilość kroczków 30—40 funtowych 300 do 400 marek.

Ryba obsadowa, narybek względnie kroczki należy wcześnie zamówić, bo później niejednokrotnie brak jej wielki, i opieszali właściciele muszą pozostawić swe stawki odłogiem leżące. W kwestjach informacji co do miejsc zakupna narybku mogą drobni rolnicy z całem zaufaniem zwracać się do najbliższych Towarzystw Rybackich, które bardzo chętnie udzielą, a nawet w miarę możności dopomogą przy przewozie.

Narybek odpowiedni dla stawów musi być ciężki od 10 do 12 funtów kopa. Jedynie taki daje nam gwarancję, że w ciągu roku urośnie do wielkości ryby sprzedażnej. Dlatego też, co się tyczy ciężkości narybku, musi być właściciel małego stawku o wiele wybredniejszy od właściciela dużych stawów, prowadzącego obrót kilkoletni. Ten bowiem ma nadzieję, że to, czego zaniedbał w roku pierwszym hodowli — odbije sobie w latach następnych. Przy zamawianiu należy baczyć by narybek był zdrów i rasowy, dlatego kupować jedynie tylko w znanych gospodarstwach, o których wiemy, że są prowadzone wzorowo i, że lichego materjału obsadowego nie sprzedają.

Co się tyczy rasowości karpi, jest ona rzeczą niezmiernie ważną, gdyż tylko materjał rasowy daje gwarancję odpowiedniego przyrostu a zatem pewnych dochodów. Ras karpia rozróżniamy kilka, np.: polską, bawarską, czeską i t. d. Różnią się one pomiędzy sobą wymiarami ciała a mianowicie: stosunkiem długości do wysokości, oraz tem, że mięso swe gromadzą głównie po bokach ciała, czy na grzbiecie. Z pośród tych rozmaitych ras—najlepszą dla wód naszych jest rasa polska, której hodowlę, jak wspominałem, przejęły od nas sąsiednie narody. Rasa polska odznacza się szybkiem wzrostem, że karp rasy polskiej żeruje bardzo wydajnie w jałowych nawet wodach i duży daje przyrost w swem mięsie Na pierwszy rzut oka poznać go łatwo: po wysokim grzbiecie, robiącym wrażenie garbu i tęgim ogonie, niby silnym przegubie; ogon u rasowego karpia nie robi wrażenia wiotkiej rękości miecza. Nie rasowy materjał (karp zdziczały) jest bardzo wydłużony i nie posiada wspomnianych poprzednio cech rasowych. Polska rasa karpia posiada różne odmiany, jak karpia całołuskiego, lustrzenia i nagiego. Odmiany te, co się tyczy wartości hodowlanej, stoją na tym samym zupełnie poziomie i z dobrym skutkiem można każdą z nich użyć do zarybiania stawków włościańskich. Niekiedy jednak wymagania konsumentów są różne, co do wspomnianych odmian i w tym względzie niejednokrotnie drobny hodowca z upodobaniami swych odbiorców musi się liczyć. Zarybiając swój stawek, sądzą zazwyczaj włościanie że im więcej ryb wsadzą do stawku, tem większy będzie ich plon. Mniemanie takie jednak jest mylne. Staw możemy snadnie porównać z łąką: podobnie jak łąka może wyżywić określoną liczbę krów, tak samo staw jeno pewną ilość sztuk ryb; wpuścić zawiele krów na łąkę — wówczas nietylko, że nie będą one produkowały mleka, że same przyrastać nie będą, ale przeciwnie w bardzo złych warunkach schudnąć mogą; to samo ma miejsce i w stawkach: każdy staw może wyprodukować tylko pewną, ściśle określoną ilość funtow mięsa rybiego; damy więcej sztuk, jak staw może wyżywić, wówczas ryby, nie mając dostatecznego pożywienia, muszą schudnąć.

Normując odpowiednio ilość sztuk obsady — możemy przypuszczalnie określać wagę sztuki przy odłowie jesiennym. Jeżeli więc wiemy, że stawek daje rocznie 300 funtów przyrostu naturalnego a pragniemy na jesieni posiadać ryby $1^1/_2$ funtowe, wówczas musimy go obsadzić 230 sztukami narybku; jeżeli natomiast praguiemy otrzymać na jesieni ryby funtowe wówczas należy stawek obsadzić 330 sztukami. Dziesięć procent bowiem liczymy stale na straty w ciągu roku.

Doświadczenie wykazało, że stawki włościańskie na ziemiach polskich przeciętnie należy obsadzać 4 kopami narybku. Jest to jednak zupełnie ogólne podanie ilości obsady: mogą być stawki, które wymagają większej ilości sztuk obsady, oraz takie, które mniejszej. O tem musi rozstrzygać sam gospodarz, który, celem utrzymania dokładnych danych, musi skrzętnie notować ilość sztuk oraz wagę obsady i odłowu. Na podstawie tych liczb i porównania rzeczywistego, przeciętnego cięża-

ru sztuki przez nas przewidywanym, może dojść właściciel do wniosku, czy ma obsadę w następnych latach zwiększyć lub zmniejszyć, względnie pozostawić na dawnej wysokości. Stawki włościańskie specjalnej pieczy nie wymagają, gdyż nawożenia w nich stosować nie potrzeba; jedynie tylko należy o tem pamiętać, by je rok rocznie opuszczać tak, by przez zimę stały sucho i dno było wystawione na działanie mrozów. Wymrożenie takie gra dużą rolę w hodowli, gdyż zwiększa wydajność stawu i zapobiega zagnieżdżaniu się chorób ryb. O ile stawek nie jest przez lat kilka spuszczany lub wogóle spuścić go nie można, wówczas stosować musimy wapnowanie, mające na celu jego odkwaszenie.

W tych stawkach, których nie możemy hodować karpia z powodów, jakie poprzednio wspomniałem—musimy, chcąc nie chcąc, hodować liny i karasie, gdyż te łatwo jest odłowić przy pomocy więcierzy, wędek i innych sposobów. Stawki zarybiamy linem, obsadzając je dwulatkami lub jeszcze lepiej trójlatkami, w roku następnym rozpoczynamy odłowy. Celem rozmnażania karasia wpuszczamy tarlaki, a te dalej plenić się będą; jednakże łatwo może nastąpić przerybienie karasiem. Celem uniknięcia tego, hodujemy w tych stawach szczupaki lub okonie, które tępić będą drób karasia.

Nie wszędzie dziś istnieją stawki, ale wiele jest miejsc, gdzie stawki niewielkim nakładem trudu i pieniędzy urządzić można. Przedewszystkiem w posiadaniu włościan znajdują się liczne kwaśne łąki, jakie łatwo przez sypanie grobelek, stawianie odpowiedniego upustu, czyli mnicha zamienić można na bardzo dobre i żyzne stawki. Przy kopaniu torfu, wybieraniu gliny i tym podobnych robotach, powinno się zawsze prowadzić ten sposób celowo, by można je następnie zamienić na stawki.

Lecz nietylko hodowla ryb w stawkach ma znaczenie dla naszego włościaństwa. Również kwestja rybołóstwa w rzekach i jeziorach interesuje szerokie warstwy włościan, gdyż prawo rybołóstwa nieraz w przeważnej ilości do nich należy.

Dotychczas, na tak zwanych dzikich wodach, czyli jeziorach i rzekach gospodaruje się zupełnie wadliwie gdyż włościanie stale prowadzą gospodarkę rabunkową. Właściciele, względnie dzierżawcy tych wód myślą jedynie o tem, by z danej wody wyłowić jak najwięcej ryb a nie liczą się z przeszłością rybostanu, zapominają o tem, że kto chce plony zbierać, ten musi i siać. Nie powinien zatem roztropny gospodarz wyławiać ryb zbyt gęstemi sieciami, gdyż to niszczy rybostan w przyszłości; jeżeli więc wyłowi drobniejszą rybę—powinien ją z powrotem wrzucić do wody, gdyż w najbliższym przeciągu czasu wyrośnie ona i rybak przy najbliższym połowie o wiele piękniejszy grosz za nią weźmie.

Roztropny gospodarz nie łowi też ryb w czasie tarła, gdyż wyławianie matek jest zabójczem dla rybostanu jego wody. Skądże bowiem ma się zjawić młode pokolenie, gdy niema rodziców!

Bezsprzecznie, że powodem rabunkowej gospodarki na jeziorach i rzekach nie jest nic innego jak tylko brak odpowiednich zarzą-

dzeń ze strony czynników odpowiednich. Ale, mądrzy i dobrzy gospodarze rybni, powinni myśleć o przyszłości i braki zastąpić własną celową organizacją. Ci więc, którzy sami wykonują prawo rybołóstwa, powinni łączyć się w Związki lub Spółki jakie, z jednej strony przez wspólne umowy normować będą dzikie połowy i zapobiegać wyrybieniu, z drugiej zaś strony ułatwiać handel rybami. Owi natomiast gospodarze, którzy swe prawa wydzierżawiają zawodowym rybakom, powinni szczególnie co do jezior postawić w umowach warunek, by dzierżawcy zarybiali rokrocznie jeziora z pewną ilością ryb szlachetnych, by nie wyławiali drobiazgu. Również ważną jest rzeczą, by wody, a szczególnie jeziora wydzierżawiać jedynie tylko na dłuższy okres czasu, przynajmniej lat dziesięciu. Jedynie wówczas dzierżawca będzie solidniej i skrupulatniej zarybiał jeziora, wiedząc, że grosz, który na to wyłożył, wróci mu się z dużym procentem już w latach następnych, jeszcze w czasie trwania jego dzierżawy. O ile dzierżawy są krótkoterminowe, wówczas dzierżawca, pragnąc wyłowić, jak najwięcej prowadzi rabunkową gospodarkę, bo to, czego on nie wyłowi — złapie jego następca w dzierżawie. Jedynie tylko włościanie, którzy tych wskazówek przestrzegać będą przy układaniu umów dzierżawnych, mogą mieć nadzieję, że wartość rybna ich wód niezmaleje i że dzierżawca następny, wiedząc o tem, chętnie zapłaci wyższy czynsz dzierżawny, bo nie będzie prowadził odłowów na wodzie wyrobionej, jeno takiej, gdzie prowadzoną jest racjonalna gospodarka rybna.

Tworzenie włościańskich spółek rybackich, z specjalnem uwzględnieniem strony handlowej, jest rzeczą nader pożądaną i pożyteczną. Spółki takie, pomijając pośrednika, mogłyby łatwo dotrzeć do konsumenta, a w ten sposób, jaki dotąd zabierał pośrednik hurtownik w przeważnej ilości żyd, przypadłby włościanom w udziale.

Tworzenie włościańskich spółek rybackich powinno się opierać w miarę możności o istniejące już stowarzyszenia rolniczo-handlowe, z któremi spółki rybackie powinny pozostawać w ścisłym kontakcie. Stosunek taki, szczególnie tam, gdzie istnieją sklepy kółek rolniczych, może ułatwiać w bardzo dobry sposób zbyt ryb w mniejszych miasteczkach.

Włodzimierz Kulmatycki.

Połowy ryb na polskim wybrzeżu.

Od 1-go maja r. b. Rząd Polski objął administrację rybactwa na naszem wybrzeżu. Urząd Marynarki Handlowej, który jest drugą instancją dozorców rybołówstwa zaczął od 1-go maja poniżej zestawioną statystykę ryb. Naturalnie ta statystyka nie może jeszcze protendować do ścisłości, ponieważ brak należytej kontroli nie może jeszcze całkowicie przeszkodzić wywożenie ryb do Gdańska i za granicę. Ale ta kontrola z każdym dniem się

zwiększa, rybaków coraz lepiej się zaopatrza w artykuły zawodowe i wybawia ich od potrzeby szukania tych artykułów w Gdańsku za walutę niemiecką. Nasz przemysł rybny coraz więcej się rozwija. Nowo powstałe Towarzystwo „RYBAŁT” jest już w stanie dosyć znaczne ilości ryb naszego wybrzeża przerobić i rzucić na rynki wewnętrzne kraju. Budzi to w nas nadzieję że z czasem coraz mniej ryb będzie się wywozić zagranicę i że kraj własny będzie korzystał z coraz większej ilości mięsa rybiego, które przy obecnym braku artykułów żywnościowych znacznie zaważy na tej podaży.

St. Łęgowski.

ZESTAWIENIE

połowów ryb na wybrzeżu polskiem od 1-go maja do 1-go listopada 1920 r.

MIESIĄC	Oznaczenie używanych narzędzi rybackich.								Rodzaj łowionych ryb w kg.									Ogólna wartość	
	motorowych	niemotorow.	Sieci pływ.	Sieci stoj.	Niewodów	Żaków	Wędek	Ości	Flądry	Węgorze	Szczupaki	Łososie	Śledzie	Okonie	Miętusy	Skarpie	Łupacze	w markach polskich	w markach niemieckich
Maj	34	210	900	921	68		300.000	43	42250	950	300	80	6800	—	—	—	2350	326.320	—
Czerwiec	32	229	—	374	157		210.000	27	31269	1700	400	70	—	—	—	210	—	2.678.600	—
Lipiec	38	205	—	414	134		132.000	8	50450	1500	400	—	—	—	—	—	—	606.575	—
Sierpień	30	282	—	1370	121	3245	286.000	—	42532	4750	700	—	8000	50	1722	—	—	1.010.550	—
Wrzesień	9	247	—	—	78	6133	—	—	26515	3555	1410	70	77.800		1025	—	—	1.185.350	342.225
Październik	15	340	—	7830	47	790	—	—	60245	13345	800	45	82.802	—	1565	1500	—	1.624.270	294.140

Sandacze i okonie jako ryby obsadowe.

Przy zarybianiu Odry i jej dopływów sandaczem Śląskie Towarzystwo Rybackie początkowo używało narybku; po niedługim jednak czasie zarzucono tego sposobu i użyto ikry, z której wychowywano, postępując za radą pewnego specjalisty w hodowli sandacza, młode sandacze w odrostowych stawach karpiowych. Również dobre wyniki osiągnięto, hodując narybek jako potomstwo tarlaków, pomimo to, że wsadzanie ryb płciowych bezpośrednio przed okresem tarła jest rzeczą nieco ryzykowną; tarlaki bowiem są w okresie przedgodowym bardzo wrażliwe na wszelkie wpływy jak odłów i transport i mogą łatwo zawieść; również zawodzą sandacze, jeżeli poprzednio trzymano je w zimochowach niezbyt przestronnych. Z tych to względów najlepiej trzymać tarlaki sandacza w stawach zimowych i o ile to tylko możliwe odbywać tarło w tym samym stawie. Niebezpieczeństwa dla ryb innych ze strony sandacza, tak jak i ze strony szczupaka nie ma, gdyż sandacz chwyta jedynie tylko małe ryby, które mogą przejść przez jego gardziel. Zupełnie spokojnie może zimować z większym narybkiem.

Ikrę sandacza najlepiej nabyć w odpowiednim zakładzie hodowli ryby obsadowej (np. w Trzeboni, w Czechach); ikrę składa on na mchu, korzonkach, gałązkach jałowca, jedliny czy też sośniny. Jest to sztuką i umiejętnością ze strony hodowcy złożyć odpowiedni materjał tam, gdzie sandacz zazwyczaj odbywa tarło; skoro tylko sandacze złożą ikrę, wyjmuje się gałązki i rozsyła do miejsca wylęgu. Ikra sandacza jest bardzo odporna na wpływy zewnętrzne i wytrzymuje zupełnie dobrze kilkudniowy transport.

Umieszczenie ikry w wodach dzikich powinno przeprowadzać się bardzo ostrożnie i umiejętnie; najlepiej do tego celu nadają się mniejsze poboczne dopływy, gdyż w wielkich rzekach czyha na świeżo wylęgnięte sandaczyki zbyt wiele niebezpieczeństw. Skoro sandacz osiągnie wagę półkilową, wówczas samorzutnie przenosi się do rzek większych. Ikry do wylęgu nie należy składać w jednem miejscu, lecz w wielu; w razie bowiem napadu ze strony innych ryb jest nadzieja, że tylko pewna część ikry ulegnie zagładzie; prócz tego przy takiem rozdzieleniu całego zapasu ikry na większą ilość partji drobniejszych uniemożliwia się tworzenie się zbyt dużej konkurencji pomiędzy wylęgłymi osobnikami, a narybek tem szybciej rozpościera się po całym obszarze wody. Najlepiej składać ikrę do wylęgu przy brzegach w miejscach płytkich obfitujących w trawę oraz twardą roślinność, gdyż narybek znajduje wśród niej początkowo schronienie i dopiero z czasem rozpoczyna swe wędrówki za żerem, rozprzestrzeniając się po całym obszarze.

Bezwątpienia zarybienie sandaczem Odry i jej dopływów dało dobre wyniki; rybacy zawodowi donoszą o zwiększeniu się rybostanu sandacza; także i sportowcy-wędkarze stwierdzają coraz to liczniejsze połowy tego gatunku.

Ogółem sandacz nię jest rybą wartościową dla wędkarzy, gdyż żeruje zbyt blizko powierzchni wody; pomimo tego jednak niektórzy sportowcy umieją i jego omamić. Przy łowie sandacza na wędkę głównym momentem jest, by jako przynęty użyć odpowiednio małej rybki mającej przejść przez jego przełyk; większej przynęty sandacz nie bierze. Jedynie tylko drogą obserwacji przez rybaków można stwierdzić zwiększenie się rybostanu w wodach dzikich.

Zwiększenie się rybostanu sandacza w rzekach jest nietylko zależne od intensywniejszej sztucznej obsady, ale także od zwiększenia się lub zmniejszenia ilości pożywienia. Odpowiednio do tego rybostan sandacza zależnym jest np. od istnienia stynki, tej ulubionej jego kamy, zwiększenie się rybostanu stynki spowoduje intensywniejszy rozwój sandacza, który dąży do tych okolic, o ile tylko nie trafi na swej drodze jakowychś zapór, któreby mogły jego wędrówkę wstrzymać.

O wiele łatwiej niż w wodach dzikich jest stwierdzenie rybostanu w stawach. Sandacze można hodować zupełnie dobrze razem z karpiami; ikrę sandacza można składać do wylęgu w stawach obsadzonych jednorocznymi karpikami i nie należy żywić żadnych obaw o zniszczenie przez sandacze głównego rybostanu, ponieważ sandacze w pierwszym roku osiągają 12 do 15 cm. wielkości. Ikry sandacza nie można zatem wylęgać w stawach obsadzonych wycierem karpia lub też takich, w których ma nastąpić tarło lina. O ile gospodarz stawowy ma zbyt w okolicy na narybek sanda za, to jego wychów z kupionej choćby ikry jest bardzo dobrym interesem; jedynie tylko należy mieć pewną praktykę i doświadczenie przy jego odłowie. Pobyt w łowisku odbija się na młodych sandaczykach często bardzo fatalnie, jakkolwiek niektóre osobniki i to znieść mogą. Dlatego jest o wiele lepiej łapać je przy ujściu, łącznie z innymi małymi rybkami i następnie sortować. Czynność to trochę żmudna i wymagająca starań, opłaca się jednak sowicie wobec wartości i cen narybku.

W jednym z gospodarstw stawowych na Górnym Śląsku wylęgano z bardzo dobrym skutkiem ikrę sandacza. Część wylęgniętego narybku pozostawiono do dalszego chowu w stawach i osiągnięto w ten sposób bardzo dobre wyniki w stawach odrostowych; co prawda nie rośnie on tak szybko jak szczupak, jednakowoż i nie napastuje tak intensywnie obsady głównej.

Szczupak w razie dużej ilości pożywienia bardzo łatwo przerasta osobniki głównej obsady i poczyna wśród nich szerzyć spustoszenie; sandacz dopiero w trzecim roku osiąga wagę 0,5 do 1 kg. rzadziej 1,5 kg.; z tych względów można zupełnie dobrze pozostawić większą ilość narybku sandacza w stawie; ten będzie intensywniej tępił tłumy ryb bezwartościowych niżby to mogła uczynić drobna ilość szczupaków.

W wspomnianem już rybołóstwie górno-śląskiem wychowano w roku 1916 z jednej pary tarlaków sześcioletnich 10.000 narybku. Bardzo dobrze nadaje się sandacz w stawach do tępienia okoni, mnożących się bardzo silnie, gdyż należy przypuszczać, że sandacze równie chętnie będą prześladować mniejsze okonie, jak czynią to osobniki tegoż samego gatunku.

Ta rzecz pozwala przedstawić pewien projekt rybołóstwom.

Znaną jest ogólnie szkodliwa obecność w stawach okonia i to, że ogółem odławia się bardzo mało większych okoni posiadających wartość jako ryba konsumcyjna. Wielka ilość drobnych okoni, które konkurują co do żywności nietylko pomiędzy sobą ale niestety także i z rybami szlachetnemi, uniemożliwia wyrost ryb na większe sztuki. Czy nie byłoby rzeczą możliwą zbyt intensywne plenienie się okonia powstrzymać w stawach przez dodanie jednorocznych okoni i następnie możnaby je nieźle sprzedawać jako rybę konsumcyjną? Okonie o wadze 150 gramów bardzo cenią znawcy jako rybę stołową, a cena ich jest dość wysoka. Trudna tylko jest kwestja transportu; podobnie jak sandacza, ciężko jest dowieźć żywego okonia na targ; jednakże przy odpowiedniej ilości wody można przełamać te przeszkody. Kwe tja jest tylko, czy ktoś zechce rozpocząć w tym kierunku doświadczenia.

Tłumaczył z niemieckiego

W. K.

POŁÓW RYB NA WĘDKĘ.

Dokończenie.

Wielu miłośników sportu wędkowego musi się mimowoli zadowolnić połowem ryb t. z.: b i a ł o r y b ó w, gdyż w okolicy, gdzie zamieszkują, innego rodzaju ryb niema. Do tychże ryb należą drobniejsze, srebrzysto białe bez wąsów i kolców. Z krajowych gatunków większe i znaczniejsze są ś w i n k a i p ł o t k a, ta ostatnia 50 cm. długa i wagi do $1^1/_2$ kg., na grzbiecie ciemno-niebieska lub ciemno zielona, płetwy czerwone. Złowić się da na wędkę w każdej porze w miejscach stojących zarośniętych, tem prędzej, gdy przedtem rozsypie się jaki żer do którego zostanie zwabioną poruszaniem się drobnych rybek; następnie użyć na przynętę cienką glistę. Pokrewnym jej jest u k l e j, do 18 cm. długi podobny kształtem do śledzia, z którego łuski wyrabia się perłową asencję, dalej j e l e c dorastający do 25 cm. z płetwami blademi najmniej ceniony i k l e ń albo klin do 60 cm. długi, wagi do 1 kg. dochodzącej, na grzbiecie czarno-zielony, płetwy mniej lub więcej czerwone, najchętniej z białorybów na wędkę poławiony. Wszędzie w naszych wodach napotykamy a zatem i wszędzie złowić go można. Jest on rybą plenktonożerną a więc złowić się da na jakąkolwiekbądź przynętę. Najlepiej udaje się połów na koniki polne, szarańcze i drobne żabki, a w bystrych wodach i na stuczne owady po powierzchi wody. Jest on dość ostrożny, i gdy raz pozna wędkę nie tak łatwo go złowić już.

Do rzadszych zaliczyć można c e r t ę z grupy leszcza z rodziny karpiowatych, która pochodzi z morza Bałtyckiego do Wisły a stąd do innych rzek na wiosnę i w jesieni, i c z o p a, z rodziny okoniowatych, mającego ciało podłużne, na bokach szerokie, dorastającego do 30—40 cm. żyjącego

tylko w Dniestrze. W Wiśle, Sanie i Bugu od września do grudnia złowić można **ł o s o s i a**, odznaczającego się okazałym wzrostem, dochodzi bowiem $1^1/_2$ mtr. i 45 kg. wagi; mięso jego—czerwone, jest najsmaczniejsze przed tarłem właśnie wtedy, kiedy wstępuje z morza do rzek naszych, jest on bowiem właściwie rybą morską. Ubarwienie łososia jest zmienne; na wiosnę boki ciała ma srebrzyste, w jesieni pokrywają się śniademi plamkami, które następnie ciemnieją. **Ł o s o s i o p s t r ą g**, długi do 1 mtr. i 15 kg. wagi dochodzący; na grzbiecie niebiesko-szary po bokach srebrzysty—a pokrewny mu gatunek nasz **p s t r ą g**, przebywający w bystrych strumieniach górskich spadających po dnie kamienistym spływających z podgórza karpackiego do Wisły i Dniestru. Odznacza się od innych ryb plamkami okrągłemi, na głowie czarne, u dołu ciała czerwone w niebieskich odwódkach. Dochodzi długości pół metra i 5 kg. wagi. Zwą go także forelą. Pływa bardzo szybko i jest nadzwyczaj ostrożny. Należy on do ryb drapieżnych, a zatem i złowić go można na żywą rybkę, żabkę i większe owady, również i na sztuczne — w miejscach rwiących, wodach bystro płynących, zwabiwszy go z pod większych kamieni, gdzie na zdobycz czyha.

S a n d a c z, pospolity u nas w Dniestrze; jest ceniony dla swego wzrostu do 1 mtr. dochodzącego i do 15 klg. białego i smacznego mięsa; boki ciała ma ołowiaste z ciemniejszemi plamkami; na grzbiecie ma dwie płetwy czarno nakrapiane; łuskę zadzierzystą, przód głowy wyciągnięty—paszczę uzębioną. Złowić go można najprędzej w wodach obszernych, czystych i głębokich na robaka, żabkę lub rybkę. Do jego rodziny należy **o k o ń** pospolity u nas w wodach więcej stojących i rzekach. Dorasta do $^1/_2$ mtr. i 2—3 kg. wagi. Różni się od innych ryb swym ubarwieniem ma na zielonawo żółtych bokach ciała, kilka pręg poprzecznych śniadawych plamy czarne. Mięso jego wyborne. Należy do ryb drapieżnych i ułowić się daje dosyć łatwo szczególnie na żywą przynętę.

S c z u p a k — ryba powszechnie znana, wysmukły z plamkami jaśniejszemi, żółtemi; dochodzi do 2 mtr. długości i wagi do 35 kg., rośnie szybko, żyje bardzo długo, lubi wody obszerne i zaciszne, obrosłe po brzegach; bystrych wód unika. Jest to ryba najdrapieżniejsza wód słodkich, żarłoczna i pustoszycielka. Połów udaje się na żywe rybki, żabki a nawet i robaki w ten sposób, że po wytopieniu go, co łatwo przychodzi, gdyż w miejscu gdzie on żeruje (i może być to i inna drapieżna ryba) drobne rybki od czasu do czasu gromadnie i raptownie wyskakują będąc spłoszone na powierzchni wody. Na linewkę wsuwa się zwykły korek jako pływak. a na haczyk zwykły (może być i podwójny) zakłada się żywą rybkę, najlepiej kiełbika (w sposób taki, jak gdyby rybka złowiła się na wędkę). Na przynętę rzuca się szczupak z wielką drapieżnością, trzymając zdobycz w paszczy formalnie kurczowo, tak, że wyjąć go można z wody. choćby na haczyk się nie wbił.

W ę g o r z — ryba kształtu wężowatego; ma głowę podłużną, paszczę aż po oczy rozstrzępioną szczęka dolna jest dłuższa od gór-

nej. Ubarwienie zwierzchu oliwkowe, spód ciała biały. Dochodzi $1^1/_2$ mtr. długości i wagi 3—6 klg. Jest rybą drapieżną; mięso jest delikatne i bardzo smaczne. Karmi się robakami i drobnemi rybkami i na tę przynętę można go złowić. Wyciągając złowionego na wędkę z wody, z początku ma się wrażenie — że wędka zahaczyła się o krzak, tak silnie stawia opór na miejscu, zatem wolno i ostrożnie należy go wyciągać na brzeg, na brzeg, gdzie również ciągle silnie wędką szarpie i rzuca się gwałtownie. Najlepiej wsadzić go razem z haczykiem do woreczka — z którego, tu go już uwolnić. Przybywa w wodach niezamkniętych i piaszczystych. Zimę przepędza we śnie zagrzebany w mule.

M i ę t u s rzeczny, żyje w wodach słodkich; ubarwienie ma oliwkowe lub płowe, niekiedy srokate, głowa płaska, szeroka. Podobny kształtem nieco do węgorza. Dorasta do 1—3 klg. wagi i długości 30—60 cmt. W Syberji dochodzi do 1 mtr. i 8 kl. wagi, gdzie skórę jego używają na odzież i szyby do okien. Żyje w głębiach lub kryje się w norach brzegów. Mięso uchodzi za jedno z najlepszych.

B o l e ń — brzana, mareną zwany, ma łuskę twardą, grubą i dość drobną; kolor ciała ciemny, boki śniade złotawe. W Wiśle, Dniestrze i w wielu rzekach naszych pospolity. Dochodzi wagi do 6 kg. a do 1 mtr. długości. Daje się łowić na wędkę dość łatwo. Przynętę porywa chciwie, a raz nią znęcony nie porzuci jej. Połów udaje się najlepiej na długie glisty.

B r z a n k a—gatunek znacznie mniejszy a prawie we wszystkich wodach niezamkniętych pospolita.

K a r p. Odmiany karpia są bardzo liczne; główniejsze są: karp wysmukły dorastający do najokazalszej wielkości, znajdują się w Wiśle; karp garbaty czyli wysoki karp królewski, odznaczający się wielkością łusk, oraz odmiana potworna czyli mopsowata. Wielkość karpia Wiślanego dochodzi do 1 mtr. i wagi 25 kg. Karp jest przeważnie roślinożerczy. Złowić się da na niedogotowanego ziemniaka, chleb a nawet na glisty, które dość chętnie zjada. O wiele mniejsze k a r a s i e znajdują się zwykle w wodach zamkniętych.

Rybę złowioną należy ciągnąć ku brzegowi wodą, i w tym czasie wędkę nie zrywać; wziąść bowiem należy na uwagę, że równoczesne szarpnięcie przez broniącą się rybę wędką i przez rybaka — powstanie większa siła, która spowodować może przerwanie się linewki i zdobycz ujdzie. Nie każda również pora roku połowowi ryb na wędkę sprzyja jednakowo. Najmniej ryby łowią się w lecie zwłaszcza skwarnym, a najlepiej jesienią i w tym czasie zwłaszcza późno jesienią w każdej porze dnia wyniki połowu są pomyślne, naturalnie jak w niektórych miejscach; wówczas lepiej połów się udaje w wodach otwartych niż w zamkniętych — natomiast na wiosnę w wodach zamkniętych. W każdym razie połów ryb na wędkę w wodach zamkniętych i otwartych pomyślniej wypada, gdy woda jest nieco mętna, a czasami w niektórych rzekach, szczególnie bystrych górskich w czasie wylewu w wodzie mętnej zdarzają się wyniki znakomite.

W wodach zamkniętych mianowicie w odnogach tychże, czyli

dawniejszych korytach, zdarza się, że w wodach głębszych, z biegiem czasu wychowa się większa ilość okazalszych ryb, szczególnie w miejscach niedostępnych do połowu na sieci, z powodu że dna są zakorzenione lub posiadają zwaliska drzew i krzewów starych. Tak samo rzecz się ma i w dzikich stawiskach. Przedtem t. j. przed połowem zwrócić należy uwagę czy w wodach takich niema źródeł, albowiem ikra wymaga jak wiemy do wylęgnienia się narybku odpowiednią temperaturę.

Gdy połów ryb na wędkę ma charakter przemysłowy, zamiast wędek ręcznych używa się długie liny osadzone setkami haków i rozkłada się na dnie wody, lub też prowadzi się po jej powierzchhi. Łowi się też przy pomocy sznurów zaopatrzonych hakami, dalej harpunami, widłami i t. p.

Jak już na wstępie wspomniano, sposób łowienia ryb na wędkę dokładnie ustalić się nie da i wszędzie zastosować ze skutkiem choćby i dla wprawnego rybaka. Wiele nieraz trudu wymagało, ażeby cel osiągnąć. W każdym razie chwilowe niepowodzenie dla miłośnika sportu wędkowego niema znaczenia, gdyż zawsze pozostaje w pewności, że cel swój osiągnie z czasem. Rybacy sportu wędkowego wprawni, wiele mogliby się przyczynić swemi wiadomościami dla innych miłośników, podając doświadczone przez nich wypadki.

W Dniestrze spotkałem raz wieśniaka łowiącego ryby na wędkę zupełnie prymitywną, składającę się z linewki i haczyka własnego wyrobu na kolosalnej długości kiju (z formalnej zerdzi) używając jako przynętę gnieciaki z mamałygi zmięszanej z wytłoczynami siemienia i nasienia z dyń, pozostałych przy fabrykacji oleju. Rzuty uskuteczniał ów rybak co parę minut, wyciągając próżny haczyk, aż wreszcie udało mu się złowić okazałą sztukę. Ile razy spostrzegłem tego rybaka, zawsze miał on złowionych kilka sztuk okazalszych ryb. Chcąc go raz uraczyć, darowałem mu parę sztuk doborowych haczyków. Nie uraczyłem go jednak tem, gdyż rybak ów nadal swymi hakami ryby łowił, do których jak mi opowiadał już się przyzwyczaił. Nie uszło to mej uwagi, że rybak ten w jedno i to samo miejsce, gdzie zazwyczaj łowił ryby—powracajac z połowu, resztę przynęty rozsypywał. Bądź, co bądź, rybak ów nie wykorzystał zupełnie z sprzyjającej mu sytuacji, z powodu wadliwych przyborów, gdyż jak sam opowiadał dość często większa sztuka mu uszła, rwiąc linewkę lub łamiąc haczyk. Przedsięwzięty przezemnie połów w miejscu tem, udawał się zwykle wyśmienicie. Raz wybrał się ze mną towarzysz w to miejsce, laik jeszcze w sporcie wędkowym, powrócił jednak z niczem, zdenerwowany, z porwanymi wędkami, gdyż pomimo szczęścia jakie mu sprzyjało, nie umiał rybę złowioną na brzeg wyciągnąć; wyciągając nerwowo i raptownie złowioną rybę, co spowodowywało przerwanie się linewki lub haczyka.

W dzikim stawie w okolicy Oświęcimia łowiłem okazałe karpie, liny i okonie, których złowienie dla miejscowych rybaków było rzadkością. Połów rozpoczynałem późno wieczorem—gdy rybacy już się porozchodzili i zapanował głuchy spokój, lub też przed świtem dnia.

Przypadek zrządził, że w średniej wielkości rzeki, po dłuższym

bezowocnym łowieniu — w paru minutach złowiłem kilka sztuk okazałych boleni czyli brzan, przyczem zauważyłem, że opodal przez rzekę przeszło więcej bydła z pastwiska, które wodę zmąciło. Wykorzystana zwykle podobna chwila dawała pomyślne wyniki, lub podobnież, gdy opodal więcej osób urządzało sobie ruchliwą kąpiel, powodując że woda niosła chwasty i badyle roślin, lub też gdy łowiono „szturmem“ niedaleko odemnie ryby na sieci.

Podobnych i wiele innych przykładów doświadczony rybak sportu wędkowego posiada i udzielić mógłby w piśmie rybackim ku korzyści miłośników sportu wędkowego z czego korzystałby również podpisany autor rozprawki tej o połowie ryb na wędkę.

Hipolit Jurkiewicz.

Muszyna k. Krynicy.

Zarys dziejów marynarki polskiej.

(dalszy ciąg rozdziału IV).

Konstytucje określają i rozwijają zasadę politycznego panowania nad morzem[1]) króla zarówno podczas wojny, jak i podczas pokoju. Gdańszczanom przysługują odtąd na Bałtyku tylko prawa handlowe, mogą oni rozporządzać się żeglugą oraz wybrzeżami jedynie za zezwoleniem króla względnie jego zastępców[2]). Wprowadzono nową rotę przysięgi dla magistratu i urzędników, ślubujących odtąd na wierność królowi i Rzplitej, co uchylało mniemanie Gdańska o podległości miasta tylko królowi. Nadano gminom miejskim pewne przywileje, zmierzające skutecznie do osłabienia wszechwładnego patrycjatu kupieckiego, zawarowano w końcu nietykalność osobom, zaopatrzonym w listy żelazne królewskie. Zobowiązano również Gdańszczan do płacenia fantzollu wybieranego od okrętów, zawijających do portu.

Konstytucje Karnkowskiego nie weszły jednak w życie dla przyczyn ogólno-politycznych.

Mianowicie rewolucja pałacowa w Szwecji wprowadziła na tamtejszy tron księcia finlandzkiego Jana, szwagra[3]) Zygmunta Augusta, co zbliżyło Polskę ze Szwecją, a spowodowało zerwanie przymierza polsko-duńskiego. Danja, sprzymierzywszy się z kolei z Moskwą, staje się wrogiem Rzplitej i zaczyna stosować na morzu represalja względem Polski, aresztując okręty gdańskie, przepływające przez Zund. Represalja te, godząc w najżywotniejsze interesy handlowe gdańszczan, rozdrażniały miasto i stawiały je w ostrej opozycji względem króla, który w końcu ustąpił, potwierdzając dawny przywilej Kaźmierzowy i przyjmując 100 tysięcy złotych odczepnego, zresztą nigdy nie wypłaconych.

Zerwanie przymierza polsko-duńskiego miało też opłakane konsekwencje dla samej floty polskiej: schwytanie przez frejbite-

---

[1]) Nadbrzeżnym polskim (?).

[2]) Przywilej Kaźmierzowy ograniczał kompetencję królewską wyłącznie do otwierania i zamykania żeglugi.

[3]) Przez Katarzynę Jagiellonkę.

rów kilku okrętów duńskich spowodowało, że ścigani przez duńską „armatę“ w 1569 r., utracili kaprowie królewscy 9 statków oraz 30 ludzi, wziętych do niewoli i ściętych, jak zwykłych korsarzy na placu publicznym w Kopenhadze. W r. 1570 przeniesiono frejbiterów na wybrzeża inflandzkie;znajdująsięoni wowym czasie też pod Rewlem. Atoli w następnym 1571 roku pojawiła się ponownie u zatoki gdańskiej duńska flota w pościgu za kaprami, niszcząc ich eskadrę prawie doszczętnie. Zostały jednak zapewne jakieś resztki polskiej floty, gdyż w roku 1572 podczas układów z Danją zabroniono wypływać frejbiterom na morze [4]). Zygmunt August, bolejąc nad zniszczeniem swej floty, nie rozpuszczał pozostałych freibiterów, nosząc się z zamiarem odbudowania eskadry.

O zamiarach królewskich świadczy rejestr budowy w Elblągu w latach 1570—1572 okrętu (galeony), mającego być zaczątkiem nowej floty polskiej [5]). Z tych samych może czasów datuje się notatka, podana u Czackiego [6]), a zawierająca projekt wystawienia na Bałtyku 20 okrętów. Przed samą już śmiercią Zygmunt August w instrukcji sejmowej zalecał, by przyszły Sejm uchwalił utworzenie i utrzymanie „armaty“ na Bałtyku kosztem skarbu Rzeczypospolitej.

Niestety, śmierć ostatniego z Jagiellonów przerwała akcję Polski na morzu, zakończonej niepowodzeniem również i dlatego, że Traktat Szczeciński, likwidujący wojnę Inflandzką, zatwierdził żeglugę Narewską. Stanisław Grochowski w pisemku z r. 1608 p. t. „August Jagiełło“ niezbyt składnymi rymami tak sławi poczynania króla nad „morskim wojskiem polskim“:

Było y na Oceanie
Znaczne iego panowanie,
Bo y tam chciał być ogromnym

---

[4]) *Korzon:* Dzieje wojen, str. 274.

[5]) *Adam Kleczkowski:* Rejestr budowy Galeony. Kraków, 1915, str. 93.

[6]) *Ambroży Grabowski:* Ojczyste spominki, t. I, str. 222. Kraków, 1845.

Jedynie tylko dla dochowania pamiątki, że w dawnych czasach myślano o powiększeniu siły wojennej morskiej, podam tu notatkę, może z końca XVI lub początków XVII wieku pochodzącą, jak to:

Jakim sposobem mogłaby Rzeczpospolita mieć na morzu Bałtyckiem 20 okrętów:

Xiążę pruskie ratione feudi powinien na obronę brzegów i portów chować wojennych okrętow . . .	4
Względem zaś połowicy ziemi Pomorskiej mógłby trzymać . . .	2
Xiążę kurlandzki względem dwóch Xięstw	2
Miasto Gdańsk	2
Miasto Toruń	1
Mia to Elbląg	1
Do 20 tedy ośmiu nie dostaje. Około tego porozumiawszy się z Olęderskimi Stanami, nalazło ·y się, że na siłu towarach mogłoby cło w Gdańsku być podwyższone: skądby się tak wiele zebrało, że mogłoby się chować te okrętów	8
Suma okrętów .	20

Ratio unkosztów na 20 okrętów, a prima Aprilis ad medium Novembris, na miesiący siedm i pół, rachując na każdym okręcie 160 człowieka.

Salarium, albo żołd na 160 osób, po fl. olęd. 15 na miesiąc .	fl.	2400
Na strawę albo victualia wszystkie po fl. 10 stywrów 15 denarów 7 1/2	fl.	1725
Od pożyczenia okrętów ze wszystkiemi potrzebami i wojennym aparatem . .	fl.	3000
Na jeden okręt uczyni . . .	fl.	7125
Na 20 okrętów uczyni na miesiąc	fl.	142500
Na miesięcy 7 i 1/2 uczyni .	fl.	1068750
Czyli talarów		427500

Nieprzyjaciołom koronnym;
Na to nawy sposobiwszy
I armatę opatrzywszy,
Która, gdy na morzu była,
Moskwicinowi szkodziła.
A dozór iey na swey głowie
Mieli Admińistratorowie:
Jan Kostka Opat Oliwski,
Gieskaw, Loysowie, Konarski.
Owa y polne y wodne
Miał August żołnierze godne.

ROZDZIAŁ V.

Obietnice. Henryk Walezjusz odnośnie marynarki polskiej.— Bunt Gdańska za Stefana Batorego.—Ernest Weyher i statki strażnicze w zatoce Puckiej. Powiększenie tej eskadry. — Szturmy do „Latarni".—Woyherowski most na okrętach. — Tractatus Portorji. — II wojna o Inflanty 1576—1582. — Ostateczny rezultat wojen Inflandzkich zwycięstwem Rzplitej.

Henryk Walezjusz (1574), wstępując na tron polski zaprzysiągł na, zawarty między innemi w paktach konwentach, artykuł o obowiązku swym utworzcnia floty na Bałtyku. Podczas elekcji poseł francuski obiecywał zamknięcie żeglugi narewskiej, upokorzenie Danji, oraz zapewnienie Polsce dominium maris Baltici, rychła jednak ucieczka Henryka do ojczystej Francji w niwecz obróciła oczywiście pakta i obietnice.

Obrany następnie królem polskim Stefan Batory (1576—1586) również nie zajął się wystawieniem „armaty" na Bałtyku, choć zaraz na początku swego panowania, posiłkował się, dorywczo utworzoną z resztek Zygmuntowych frejbiterów oraz nowozaciężnych kaprów, eskadrą, przy tłumieniu buntu, odmawiającego mu hołdu Gdańska (1577).

Gdańsk żądał ostatecznego zniesienia Konstytucji Karnkowskiego, które, mimo uchylenia ich przez Zygmunta Augusta, zostały częściowo wprowadzone w życie przez komisarzy królewskich (np. miasto przysięgało w r. 1570 i następnych według roty Konstytucji), a nawet — nowych przywilejów, jak: uniezależnienie portu od Rzplitej, zobowiązania królewskiego do nieutrzymywania floty, zniesienia funtzollu, niewjeżdżania króla do miasta z orszakiem większym nad 200 ludzi i t. p. Zrabowali wówczas gdańszczanie koscioły katolickie i zburzyli klasztor w Oliwie. Król, któremu sejm toruński odmówił poborów pieniężnych na ekspedycje przeciwko zbuntowanemu miastu, użył do tego swej gwardji, pod komendą Jana Zborowskiego, wzmocnionej posiłkami kilku senatorów i starostów. Wojsko królewskie wynosiło 2,027 głów, gdy Gdańszczanie rozporządzali dwakroć silniejszą armją pod wodzą, sławnego z obrony Magdeburga—przeciw Karolowi V — Jana Kolończyka (Hans Winkelbruch von Köln).

Pierwsze starcie, zakończone świetnym zwycięstwem polaków, nastąpiło pod Tczewem (Dirschau), gdzie Kolończyka wspierało kilkatysięcy uzbrojonych mieszczan i 4 wojenne statki na Wiśle.

Otrzymawszy w końcu od senatu niewielkie zasiłki pieniężne na dalsze prowadzenie wojny i dopożyczywszy resztę od elektora brandeburgskiego, rozpoczął Batory oblężenie miasta oraz jego twierdzy (Latarni), leżącej poniżej miasta u Wisłoujścia. Oddał

wówczas Batoremu znaczne usługi starosta pucki i komendant flody frejbiterskiej Ernest Weyher, mający pod swymi rozkazami 1½ tysięczny garnizon oraz kilka statków strażniczych. Statki te, zagarnęły dwa duńskie okręty, dowożące Gdańszczanom kontrabandę, krążąc po zatoce Gdańskiej i zalewie Wiślanym, pod wodzą 6 kapitanów. Liczba ujętych przez nie okrętów doszła do 69. Niestety, ani o kapitanach, ani okrętach ich żadnych więcej danych nie posiadamy. Flotylla ta widocznie jednak nie wystarczała, bowiem Batory poleca jej powiększenie smemu sekretarzowi Piotrowi Kłoczowskiemu—Staroście mołogojskiemu i zwierzchności miasta Elbląga. Zastrzegł król, by jego żeglarze walczyli uczciwie, jak rycerze, „Milites nostri, quos non piratos neque freibiteros esse volumus," by nie zatrzymywali innych okrętów, jak tylko te, które wiozły pomoc gdańszczanom. Całą zdobycz zostawił król żeglarzom, zapewnił im stałą pracę, a właścicielom okrętów—stosowną zapłatę za uszkodzone i zatopione statki, oraz — przyrzeczenie uwolnienia statków od słuby przed zimą. Pozwolił im nadto przy powrocie z wyprawy wprowadzić do portu okręty z towarami bez ceł. Weyher szturmował do Latarni, przy pomocy owej floty, od strony morza, zakładając baterję, zrazu zniszczoną, następnie wznowioną, u ujścia Wisły na przeciw fortecy. Z powiązanych linami okrętów zbudował Weyher most, który przerzucił przez Wislę; innymi statkami przewiózł piechotę pod mury Latarni od strony północnej i przypuścił do fortecy dwa wściekłe szturmy z dwuch stron równocześnie, atoli bezskutecznie. Poczas pierwszego szturmu, który trwał dwa dni, wspomagała Gdańszczan ogniem swych dział flota duńska. Choć poległ wówczas Jan Kolończyk, lecz latarnia utrzymała się. Zniszczono również Weyherowi jezo most. Dokonał tego pewien Holender nazwiskiem: Dick Hendrich, który za 200 talarów podpłynął z pomyślnym wiatrem, nic zważając na wystrały straży, porąbał liny i puścił statki z biegiem wody do morza. [7])

Wyczerpane wojną strony zawarły nakoniec ugodę polsko-gdańską Traktatem o Portowem (Tractatus Portorji). Gdańsk zapłacił kontrybucję, zobowiązał się odbudować klasztor w Oliwie, oraz — opłacać podwojony funtzoll na rzecz skarbu królewskiego. Rzplita jednak skapitulowała, podpisując traktat, który przywracał dawne przywileje miastu upoważniając je do samodzieluego wydawania zarządzeń morskich, pozostawiając królowi jedynie prawo zamykania i otwierania żeglugi, znosił nietykalność osób zaopatrzonych w listy żelazne. przywrócił dawną rotę przysięgi dla urzędników miejskich i magistratu, a co gorsza — zobowiązywał króla do nieutrzymywania frejbiterów. Sprawa więc floty polskiej utknęła znów na martwym punkcie.

Niezwłocznie potem rozpoczyna Batory wojnę z Moskwą o Inflanty (1576—1582), przedsiębiorąc marsz na Moskwę, co odci-

---

[7] *Tadeusz Korzon:* Historja Polski, Kijów 1918 r. str. 106. Obszernie patrz *Korzona:* Wojna z Gdańskiem zbuntowanym. — Dzieje wojen. T. II str. 8—26.

nało Iwana od Inflantt. Zdobywszy Połock, Wielkie Łuki Siewirz, posunął się król aż pod Psków i dopiero interwencja stolicy apostolskiej, złudzonej przez Iwana perspektywą unji kościoła wschodniego z zachodnim, uratowała Moskwę od zguby. W roku 1582 stanął Traktat w Janie Zapolskim, mocą którego całe Inflanty powróciły do Polski. Korzystając z oblężenia Pskowa Szwedzi zdobyli Narwę, Jam i Koporję i zmusili Iwana do przyznania im w r. 1583 tych miast wraz z okolicą. W ten sposób Moskwa utraciła wszystkie nabytki i wojny inflanckiej i została odepchnięta od wybrzeży Bałtyku. Magnus Duński złożył hołd Batoremy z wyspy Oesel.

Reasumując zwycięski dla Polski wynik wojen inflanckich Szelągowski zaznacza [8]) Z czterech państw północnych na Bałtyku: Moskwy, Polski, Szwecji i Danji, które wystąpiły z prawnemi roszczeniami do spuścizny po Zakonie Inflanckim utrzymały się przy swojem jodynie Polska i Szwecja, przy czem główna część Inflant wpadła w ręce króla polskiego. Szwecja była w posiadaniu tylko nieznacznej cząstki Inflant nad zatoką Fińską, prowincji Estonji i to z zaprzeczeniem praw do tych nabytków korony szwedzkiej ze strony króla polskiego. Danja zadowoliła się przewagą na morzu. Czwarte mocarstwo Moskwa wychodziło upokorzone, a niebawem pogrążyło się w nieład i rozstrój wewnętrzny.".

---

[8]) *Szelągowski:* Walki o Bałtyk — tr. 49.

ROZDZIAŁ VI.

Zygmunt III. Wojny polsko-szwedzkie 1600—1629. Morskie zwycięstwo Chodkiewicza u ujścia Galis 4 Marca 1609 r.— Udział królewsko-polskiej flotylli przy zdobywaniu Pucka przez Koniecpolskigo.—Zdobycie przez Lanckorońskiego uwięzłego koło Helu szwedzkiego okrętu. Bitwa morska koło Białej Góry w 1627 r. — Blokada Gdańska. Bitwa floty polskiej ze szwedzką d. 28 listopada 1627 r.—Ostrzeliwanie przez Gustawa Adolfa okrętów polskich na Leniwce.—Klęska floty królewskiej pod Wismarem. Nowa eskadra Zygmunta III. — Rozejmy w Altmarku 1629 r. i Sztumsdorfie 1635 r.

Zygmunt III (1587—1632), syn Katarzyny Jagielloki siostry Zygmunta Augusta i księcia finladzkiego — Jana, późniejszego króla szwedzkiego, otrzymał koronę polską głównie na skutek zabiegów ciotki swej — Anny Jagiellonki. Podczas olekcji podnoszono na korzyść kandydatury Zygmunta, że Szwecja posiadając na morzu silną flotę, nauczy polaków nawigacji, że dominium maris Baltici dostanie się Polsce, dzięki unji personalnej ze Szwecją i t. p. Niestety realizacja powyższego nie nastąpiła. Nie doszła również do skutku za Zygmunta organizacja państwowej floty polskiej, tylko podczas wojen szwedzko-polskich operowały nieliczne ad hoc powołane do życia jednostki bojowomorskie, stanowiące własność, nie Rzplitej, lecz króla.

Zygmunt III przypłynął do Polski na szwedzkich okrętach, lądując na Helu (1587). W roku 1592 przypadł Zygmuntowi w dzie-

dzictwie po ojcu tron szwedzki wobec czego następnego roku wyjeźdża król do Szwecji na koronację wynajętym okrętem holenderskim, któremu towarzyszyło 40 okrętów szwedzkich pod wodzą admirała Fleminga, oraz kilka okrętów Gdańskich: Łabędź, Niedźwiedź, Wilk, Lipska Nawa, Fortuna i inne, którymi jechała świta królewska. Statki te były przysłane królowi dla powrotu w roku następnym.

Jeszcze przed przybyciem Zygmunta, Szwecja, pod wpływem reformacji, przyjęła wyznanie augsburskie (Sobór kościelny w Upsali). Król jak wiadomo, był żarliwym katolikiem, stąd rozterki pomiędzy koroną, a narodem. Po koronacji powraca Zygmunt w r. 1594 do Polski, powierzając regencję swemu stryjowi—Karolowi Sudermańskiemu, łącznie z senatem szwedzkim. Przeciw dążącemu, niebawem jawnie, do korony szwedzkiej Karolowi, wyprawił się król ponownie do Szwecji w roku 1598 z kilkutysięczną armją, lecz, pobity pod Linköping, powrócił do Polski, gdzie niezadługo dostał uchwałę dotronizacyjną sejmu szwedzkiego. W roku 1604 Karol Sudermański za zgodą stanów szwedzkich otrzymał należną Zygmuntowi koronę i panował odtąd pod imieniem Karola IX.

To pogwałcenie zasady dziedziczności, przez odepchnięcie Zygmunta od tronu, stało się przyczyną długotrwałych wojen polsko-szwedzkich. Powodem pierwszej wojny (1600—1611) było darowanie Polsce Estonji do której król utracił prawo wraz z władzą w Szwecji. Kampanję przeciwszwedzką w Estonii zapoczątkował w 1601 roku Zamojski kontynuował zaś od 1603 roku hetman wielki litewski — Jan Karol Chodkiewicz, zdobywając w tym czasie Dorpat. Brak atoli pieniędzy na opłacenie wojska, zatamował wojska zaciężnego Towarzystwa Indji Zachodnich, zorganizowanego za wiedzą rządu holenderskiego. Towarzystwo to chciało odebrać Portugalji wybrzeża brazylijskie. W r. 1829 wypłynął Arciszewski na morze. Między rokiem 1630 a 1640 przybywał dwa razy do Europy. W Brazylji odznaczył się niesłychanym męstwem. Mianowany kapitanem, potem naczelnym wodzem wojsk Towarzystwa, zdobył Olindę, wybrzeże Pernambuco i twierdzę Reale. Niezwykły ten człowiek w obozie wśród szczęku oręża pisywał wiersze.

Król polski Władysław IV wezwał Krzysztofa do powrotu do Polski, słysząc o jego zdolnościach i męstwie. W roku 1633 przybywa Arciszewski do Hagi, lecz tu Towarzystwo Indji Zachodnich, nie chcąc utracić walecznego człowieka, mianuje go pułkownikiem. Powraca Arciszewski do Brazylji, wygrywa kilka bitew z Hiszpanami i zdobywa miasta Parahibe i St. Laurent. W czasie oblężenia twierdzy Parawaca ułożył plan oblężenia i przez to rozstrzygnął zwycięstwo. Otrzymuje znów od Władysława IV nowe wezwanie z zaszczytnemi obietnicami. Wraca, lecz w Amsterdamie znowu nakłoniono go do pozostania. Jak Holendrzy cenili Arciszewskiego, widać stąd, że na jego cześć wybito medal i zamianowano go naczelnikiem artylerji brazylijskiej. Wraca więc znów do Brazylji, lecz tu niedługo bawi. Wskutek nieporozumień w księciem Maurycym Nassauskim, rządcą zdobytych krajów, opuszcza Amery-

kę i udaje się do Polski, gdzie otrzymuje godność „starszego nad armatą“. Poruczono mu zbadanie uzbrojenia całej Rzeczplitej. Z zadania tego umiejętnie się wywiązał. Sejm konwokacyjny po śmierci Władysława IV w r. 1648 mianuje go jednym z komisarzy, a niebawem dowódcą wojsk. Kieruje on obroną Lwowa przeciw kozakom. Pod Zborowem wnosi obronne okopy. Niezadowolony z układów z Kozakami, prosi o uwolnienie ze służby. Jan Kazimierz przychyla się do prośby i niezwykle go zaszczyca. Udaje się teraz Arciszewski do Węgier, a stąd do krewnych pod Gdańsk, gdzie życie kończy w roku 1658.

W wieku XVIII mamy nakoniec do zanotowania nazwisko rycerskiego awanturnika Maurycego Augusta Beniowskiego, który, choć nie żeglarz, objechał jednak wodą pół świata, walczył z burzami morza Japońskiego i Indyjskiego oceanu oraz snuł rozległe plany o zamorskich kolonjach handlowych. Beniowski, szlachcic węgierski, urodzony w roku 1741 w Werbowie[9]) wstąpił do wojska w 14 roku życia i uczestniczył w bitwach pod Pragą i Świdnicą w stopniu porucznika. Wskutek śmierci stryja zamieszkałego na Litwie, po którym znaczny objął majątek, opuszcza Beniowski służbę wojskową, w roku 1758. Po pewnym czasie powróciwszy na Węgry, wikła się Beniowski w procesy spadkowe z rodziną, którą przemocą wygnał z przywłaszczonego przez nią ojcowskiego majątku. Uznany za buntownika, umknął do Gdańska, skąd zrobił kilka podróży morzem do Hamburga, a następnie zaś do Holandji. Był potem w Anglji, skąd chciał się udać do Indji Wschodnich, wezwany jednak do Polski, otrzymał stopień pułkownika w wojsku konfederacji Barskiej. Odznaczył się w tym czasie, jako dzielny wojak. Ranny 1769 roku dostał się do niewoli rosyjskiej i został zesłany przez Ochock na Kamczatkę. Z Ochocka transportowano Beniowskiego morzem na okręcie Ś-ty Piotr i Paweł, który o mało nie uległ rozbiciu z powodu gwałtownej burzy. Uratował go Beniowski, któremu w najkrytyczniejszym momencie powierzył komendę bezradny kapitan statku. Dzięki temu, oraz innym swym zaletom zyskał na Kamczatce nasz bohater zaufanie naczelnika twierdzy Niłowa. Wznieciwszy niebawem bunt zesłańców, opanował Beniowski przy ich pomocy stojący w porcie okręt, ten sam, który niegdyś uratował od rozbicia, steroryzował garnizon twierdzy i pod banderą Konfederatów Barskich wypłynął na morze[10]). Po raz pierwszy wówczas rozległe wody dalekiego wschodu ujrzały barwy narodowe polskie. Przez Chiny, wyspę Formozę, Ile de France, po niezliczonych przygodach, utarczkach z dzikusami, buntach załogi, przybywa Beniowski w roku 1772 do Francji i wkrótce także potrafił zjednać dla swej odwagi i rzutności uzna-

[9]) Komitet Nitrański.

[10]) „Sobald ich nun an Bord kam, steckte ich die Flage des konfoederirten Pohlens auf, und bei dieser Ceremonie wurden zwanzig Kanonen abgefeuert“ *M. A. v. Beniowski*: Reisen. Berlin 1790 str. 174.

nia, że dwór wersalski powierzył mu wyprawę na Madagaskar.

Mieszkańcy wyspy, których ujął sobie, uznali Beniowskiego, czemu ten nie zaprzeczał, za potomka ich dawnych królów i obrali go w roku 1776 swym królem [11]). Rząd francuski wysłał ekspedycję wojskową przeciwko uzurpatorowi i Beniowski dnia 23 maja 1786 r. poległ, ugodzony w piersi kulą karabinową. Beniowski napisał swój pamiętnik w języku francuskim, który przetłómaczony został przez Magelhana i Nickolsona na język angielski i wydany w Londynie w r. 1790 w 2 tomach z 28 mapami p. t.: Memoirs and travels of Mr. A. count de Beniowsky" [12])



ZAPISKI.

Rok rocznie świat chrześcijański obchodzi święta Narodzenia, Tego, Który dał ludziom św. Ewangelję życia, jak żyć, aby być zbawionym... Dziwny urok ma wieczór i noc wigilijna w domu naszym: każda rodzina pragnie i w miarę sił stara się o wieczerzę tradycyjną, aby przy stole spożyć pokarm wspólnie po uprzedniem obdzieleniu się opłatkiem i złożeniu sobie życzeń. W rozkołysaniu wyobraźni — widzi się te ogniska rodzinne przy wieczerzy wigilijnej, a potym przy śpiewie kolend...opłatkiem białym rozpoczynali tą uroczystość... Dokłada się starań, aby uciszyć, wypędzić na ten wieczór, na te dnie troski życia codziennego i żyć spokojem, radością, pięknem, i widzieć, jak w dzień złote słońce i czuć na sobie jego promienie...

Bóg się rodzi, moc truchleje... Tak śpiewamy i czuje się siłę tych słów, które, niby strzały walą w zakamieniałą bryłę zła i zło to odpryskuje, pęka i wali się... I my śpiewamy, bo czujemy, że te fale pieśni i piorunowe słowa poety skruszą przeciwieństwa na drodze zbawienia i czujemy się na chwilę spokojniejsi, że możemy na tę chwilę wyrwać z siebie to, co nas boli, co nam dolega, co nas ucisza w troskach dnia. Ale, jak żyć, aby być zbawionym i szczęśliwym, daje nam św. Ewangelja, którą nam dał

---

[11]) Ceremonja ta odbyła się na wiecu „Kabar" — naczelników wszystkich plemion wyspy oraz ludności. „Kabar" proklamował Beniowskiego „Ampansakabą" suwerenem nad tubylczymi książętami, czyli Rohandrianami" królem z dynastji Ramini. *Beniowski* tamże str. 415 — 432 i 438.

[12]) Przekład Polski z roku 1802, Niemiecki z r. 1790.

Ten, Którego Narodziny rokrocznie święcimy, który Rybaka obrał sobie za swego zastępcę. I tak, jak ten Rybak Chrystusowy był założycielem Kościoła Chrześcijańskiego, jak On, uczeń Chrystusowy rozświetlił drogę życia do zbawienia, tak, oby rybacy nasi, polscy rybacy byli tymi, którzy drogę szczęścia torują dla kraju rodzinnego, Polski Zmartwychwstałej!... Tego Im życzymy przy łamaniu się opłatkiem w wigilję świąt Bożego Narodzenia...

Projekt p. L. Dreczkowskiego.

P. L. Dreczkowski wystąpił z projektem, aby rząd jeziora, które ma w posiadaniu odsprzedał na własność rybakom zawodowym. Wyprowadza swój projekt z tego, że rybak, gdy będzie pracował na swojem—będzie pewniej pracował, bo to, co włoży na podniesienie rybostanu — nikt mu tego nie przejmie, co dziać się może przy dzierżawieniu wody, w razie ukończenia dzierżawy. P. Dreczkowski w swoim projekcie idzie dalej i powiada, że nabywca takiej wody nie może mieć prawa odstępowania jej komukolwiek, gdyż rząd zastrzega sobie warunek pierwokupu w razie, jeżeli właściciel będzie ją chciał sprzedać.

Artykuły pierwszej potrzeby dla rybaków. Departament Aprowizacji przy Ministerstwie b. dzielnicy pruskiej na list p. Dreczkowskiego komunikuje, że odpowiednie rozporządzenie co do zaopatrywania rybaków w cukier i inne artykuły pierwszej potrzeby, już wydano. Co się zaś tyczy dostarczenia soli, oddało tę sprawę do Departamentu przemysłu i handlu, jako temu przynależną.

Z Pucka. Otrzymaliśmy wiadomości o rybołówstwie w zatoce morskiej w okolicy Pucka od p. Dreczkowskiego, który tam był, celem zwiedzenia tego rybołówstwa. P. Dreczkowski pisze, że rybacy posiłkują się wyłącznie przy połowach rodzajem sieci zwanych wątonami i na te sieci zławiają głównie gatunek ryby zwanej brzaną. Wyłowy są niewielkie. Rybołówstwo prowadzone jest nieudolnie. Rybacy przytem uskarżają się na szkody, wyrządzane w rybołówstwie i przy połowach przez psy morskie, które w tym roku pojawiają się w większych ilościach. P. Dreczkowski doradza, aby zajęto się połowem tych psów morskich, otrzymanoby ztąd poważne ilości tranu.

Do połowu ryb większych sieciami, nie są skłonni rybacy z okolic Pucka. Ale tę niechęć należałoby w sobie przełamać: chodzi tu o zwiększenie dotychczasowego wyłowu ryb z zatoki, a to jest w interesie tak w stosunku do potrzeb ludzkości, jak i rybaka. Należałoby przytem zwrócić uwagę i zbadać tarło sielawek i jeżeli ryba ta, po odbytym tarle na wybrzeżu naszym odpływa, udając się na wędrówkę w inne strony—powinna być złowiona i dlatego należałoby powołać do tej pracy osobną grupę poławiaczy sielawek, gdyż tak jak jest obecnie, ryba ta dla nas przepada.

Praktycznie tę sprawę możnaby w ten sposób ująć, że towarzystwa rybackie posiadałyby własną sieć dla wspólnych połowów sielawek i w czasie zimy,

gdy zatoka zamarznie, tym się by zajmowały.

Wreszcie, w Pucku znajduje się wylęgarnia ryb, ale jest w strasznym zaniedbaniu: brak w niej wiele różnych aparatów. I to również należałoby doprowadzić do porządku i tym winny się zająć powołane do tego czynniki i zainterpelować, kogo należy.

O wody rybne w Suwalszczyźnie.

Zarząd Tow. Rybackiego w w Wiżajnach, w Suwalszczyźnie w liście do redakcji donosi, że w krótkim czasie odbędzie się licytacja na jeziora w Suwalszczyźnie i pisze dalej tak: żydzi czyhają na te dzierżawy i chcą wyrwać wszystkie wody w Suwalszczyźnie z rąk rybaków polskich i chcą rybaków polskich od siebie uzależnić.

Jeziora do wydzierżawienia są następujące: Wiżajskie, Bolcie, Mneda, Jeglininki, Tobądzie, Szczurpił, Siekierewo, Stanelunki, Samaninek, Trydonie, Wigry i t. d. O te jeziora ubiegają się członkowie Towarzystwa Rybackiego i w tej mierze Towarzystwo Wiżajskie zwróciło się z listem do naszej Redakcji, do Centralnego Tow. Rolniczego i Tow. Rybackiego na województwo poznańskie z prośbą o pomoc.

Bardzo to chwalebne, że członkowie Tow. Rybackiego w Wiżajnach czuwają nad tem, aby wody w ich stronach nie dostały się do rąk niepowołanych. Na to myśmy stale wskazywali, aby w tamtych stronach powstała organizacja rybacka i roztoczyła opiekę kulturalną nad rybołówstwem. Byliśmy zdaniem tego poglądu, że tylko osoby ze środowiska rybackiego i z pośród rybaków winni te wody ująć w swoje ręce.

Uspokojeni też częściowo byliśmy, że na te wody złożyły oferty do Ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych w roku zeszłym osoby znane z racjonalnej hodowli ryb na jeziorach.

Przypuszczaliśmy, że te oferty zostaną zaspokojone, tym więcej, iż dowiedzieliśmy się, że jeziora z tej samej grupy, co suwalskie mianowicie w augustowskiem zostały wydzierżawione z wolnej ręki, bez licytacji pewnej grupie osób. Następnie, aby jeziora w Suwalszczyźnie miały być wydzierżawiane przez licytację, to odnośnie do tego wyszły zapewne przepisy o sposobie wydzierżawiania wód, które to przepisy wymieniano w odpowiedziach urzędowych do osób, zwracających się o dzierżawy wód państwowych. O istnieniu, tych przepisów nic nam dotąd nie jest wiadomem.

Zwróciliśmy się w tej mierze z zapytaniem do zarządu głównego ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych.

Znamy tylko uchwałę sejmową z dn. 2 sierpnia 1919 roku, w której między innemi powiedziano: *przy wydzierżawieniu poszczególnych rewirów winni być uwzględniani przedewszystkiem zawodowi rybacy, oraz ich związki, cechy, towarzystwa i spółki...* Następnie powiedziano jest, że wzywa się rząd *do popierania wszelkich instytucji i osób, które dążą do rozpowszechnienia hodowli ryb i raków.*

Przypuszczamy, że te przepisy, o ile wyszły, będą zgodne z uchwałą sejmową, a zatem wody w Suwalszczyźnie, które są do wydzierżawienia, muszą przypaść

osobom, zgodnie z uchwałą sejmową z dnia 2 sierpnia 1919 r.

Następnie, nie zdołaliśmy się dowiedzieć, czy jaką odpowiedź otrzymały osoby, które w roku zeszłym złożyły oferty na jeziora w Suwalszczyźnie.

O wszystkiem tem zapewne się wkrótce dowiemy.

O złowy łososia.

Pisaliśmy w poprzednim numerze Rybaka Polskiego, że Tow. Rybackie na województwo poznańskie uruchomia wylęgarnię ryb w Bydgoszczy. Obecnie zwraca się to Towarzystwo za naszem pośrednictwem do rybaków w b. Kongresówce i Małopolsce o podawanie mu wiadomości o miejscach zławiania łososi na wodach bieżących z wymienieniem nazwy rzeki i miejsca złowu. Tow. Rybackie na województwo poznańskie dążyć będzie do wydobywania w swej wylęgarni jaknajwiększej ilości narybku łososia, którym zasilać będzie nasze rzeki, szczególniej Wisłę.

Pomienionemu Towarzystwu zależy bardzo na tych wiadomościach i prosi je podawać pod adresem prezesa Towarzystwa: Leonarda Dreczkowskiego w Kórniku, W. Ks. Poznańskie. Przy okazji zaznaczamy, że rzeczone Tow. Rybackie przyjęło budżet wydatków na rok 1921 w sumie mk. 328000. W tej sumie duża część pieniędzy przypada na wylęgarnię w Bydgoszczy i stawach, należących do Towarzystwa, co daje pogląd, że Towarzystwo szeroki plan zakreślało sobie na zasilenie i wzbogacenie naszych rzek łososiem. Życzyć należy Towarzystwu w tej pracy pomyślności i zaszczytu dla rybostanu wód rodzimych, polskich.

* * *

Niechaj praca każdego będzie czysta i cel jej znany temu, z kim się idzie w tej pracy i dla kogo pracuje... A pracujemy wszyscy razem dla dobra Ojczyzny, Tej Ojczyzny, o Której Wolność tak błagaliśmy Boga w pieśniach naszych lat wielu...

Źli ludzie, którzy tamują w jakibądź sposób rozwój pracy, tej pracy w czystości ducha niechaj precz odejdą.

Tym, co pracują i chcą pracować dla dobra kraju, te kilka słów wyrażam na zakończenie tych zapisków w roku starym 1920.

Mieczysław Kaczanowski.

Słowo o wydawnictwie Rybaka Polskiego.

Wydawanie słowa drukowanego w obecnych ciężkich czasach życia gospodarczego — należy do spraw niezmiernie kłopotliwych i niewdzięcznych. Pomimo to odważyliśmy się na wydawanie pisma fachowego, jakim jest w dziedzinie rybackiej „Rybak Polski“ i dobiegliśmy z nim do numeru grudniowego.

Czy wypełnił on choć w drobnej części potrzeby umysłowe rybaka naszego, to powiedzieć mogą ci, co go stale czytali. Od

siebie w tej mierze to możemy tylko powiedzieć, że dokładaliśmy wiele starań o to, aby sprawy poruszane w Rybaku Polskim pisane były przystępnie i popularnie; aby w tym słowie mógł czytać każdy rybak. Głównie nas obchodziło czytelnictwo wśród rybaków w b. zaborze pruskim, gdzie rozpowszechnione były pisma tego rodzaju w języku niemieckim, więc Rybaka Polskiego staraliśmy się możliwie jaknajszerzej tam rozpowszechnić, rzucając go nieraz w dużej ilości bezpłatnie pomiędzy rybaków morskich. Pomocą w tem służył nam Departament Spraw Morskich. Przy pracy wśród rybaków w W. Ks. Poznańskiem pomagał nam wiele p. Leonard Dreczkowski, prezes Tow. Rybackiego na województwo poznańskie.

W tej myśli zaczęliśmy wydawanie pisma naszego. To była jedna strona zadań naszych. W głównej mierze staraliśmy się o podźwignięcie naszego rybaka w kraju. Było ono i jest w stanie opłakanym w b. Królestwie Kongresowem. Za czasów rządów rosyjskich pozbywano niczem wszelką myśl do podźwignięcia naszych wód w rybostan i usiłowania jednostek ginęły w pracy niezorganizowanej. To jest, gdy dana jednostka przestawała działać, praca ta osłabła. Myśmy zapoczątkowali najpierw tworzenie w b. Król. Kongresowem towarzystwa rybackie, ponieważ zapoczątkowano istnienie kilku tych Towarzystw potrzeba wymagała, aby tą pracę kulturalno-zawodową ujednostajnić w całej dzielnicy i dorównać ją do dzielnic innych, gdzie już ta praca wcześniej istniała, działanie więc naszego pisma staraliśmy się rozszerzyć wśród rybaków b. Król. Kongresowego. To częściowo dokonaliśmy czego listy, oraz artykuły rybaków w tej dzielnicy dowodzą tego.

Ale wiadomość o powstaniu Rybaka Polskiego szerzej się rozniosła. Zaczęły napływać zamówienia na pismo z Galicji, Kresów, Księstwa Cieszyńskiego, Mazur i Warmji. Dla zupełności obrazu, musimy zaznaczyć, że kilkadziesiąt egzemplarzy Rybaka Polskiego wysłaliśmy bezpłatnie dla rybaków na Mazury i Warmję. Chodziło nam także, aby nasi rybacy wiedzieli, że i Polska rozumie należycie przemysł rybacki i posiada organ zawodowy w kraju swoim! Daliśmy też artykuł specjalny: *Jeziora mazurskie i ich zarybienie* Ludwika Łydko. Barwny ten artykuł przedstawił nam obraz: jakie bogactwo wód rybnych miałaby Polska! Wszak wtedy Polska, to kraj niemal najbogatszy w wody rybne! Z drżeniem serca wyczekiwaliśmy wyniku plebiscytu! Jakże tych braci naszych, którzy tak łaknęli połączenia się w jedno ognisko ro dzime z Ojczyzną przytulilibyśmy do serca! Prawda to szczera, jęk to bolesny, że los smutny tak sprawił nam!...

Ale Bóg da, jak Bóg dał, że Polska zmartwychwstała, tak ten kraj z nami się zleje i przy wspólnym ognisku, szczęścia wolności, szczęścia ducha jedności narodowej ogrzeje się: ku wyższym celom, ku celom. co tylko geniusz czasami przewidzieć jest zdolnym!... Eh, łzy się kręcą, że siła chęci ducha, tak módz nie może, co pragnie w czystości ducha, bez krzywdy w sprawiedliwości dla innych!...

Pismo nasze zaczęliśmy wydawać nie dla zysków, ale *dla potrzeby kulturalnej.* Jesteśmy w tym środowisku rybackim i widzimy, co w nim jest i w jakim jest ono stanie — dostrzegliśmy, że może ono stoczyć się na poziom potrzeby życia jednostki pojedyńczej, to, co woda, czy wody dają, innemi słowy: zżera to co się zjada bez wytrwarzania nowego... Temu niebezpieczeństwu staraliśmy się przeciwstawić, zapoczątkowując tworzenie towarzystw rybackich i wydawanie pisma.

Może to zapoznanie prawdy było urojone, jednakże, zdaniem naszem, na czasie, i pracę naszą dodjąć należało i tak ją pojmowaliśmy zapoczątkowując ją.

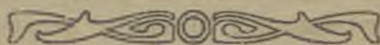
Pomimo, że wydawnictwo nasze zysków nam nie dawało, jednakże nie ustajemy w tej pracy i dalej ją prowadzić zamierzamy. Rozszerzamy nawet tą pracę, bo w roku nowym wydawać będziemy Rybaka Polskiego dwa razy na miesiąc, aby szybciej informować ogół rybacki w ich pracach zawodowych.

Usterki jakie pojawiały się w wydawnictwie w roku pierwszym — postaramy się usunąć. Jeżeli one się napotytały, to pochodziły z trudności wydawniczych: jak wiadomo z druku, że pismo nasze jest składane we Włocławku, redakcja zaś znajduje się w Warszawie. Omyłki więc w druku pochodziły nieraz z niemożności częstszego stosunku z drukarnią. Drukowanie pisma w Warszawie— stawało się znacznie kosztowniejszem, niż na prowincji. Z tych względów musieliśmy się z tem liczyć, aby zbyt nie obciążać nakładu kosztami.

Te słowa wyjaśnienia o wydawnictwie Rybaka Polskiego uważaliśmy za właściwe podać tym, co czytali i interesują się naszem pismem.

Warszawa d. 20 grud. 1920 r.

Mieczysław Kaczanowski
Wydawca i Redaktor Rybaka Polskiego.



SPIS RZECZY.

ARTYKUŁY:

Główniejsze omyłki w druku.

W numerze pierwszym Rybaka Polskiego, w artykule „Zjednoczenie" w drugiej szpalcie, wiersz drugi od góry opuszczono po słowie *w sobie* wyraz *w swoich*. W tymże numerze, w artykule: „Z handlu" na str. 15, na szpalcie pierwszej w wierszu pierwszym od dołu opuszczono po słowie *aby* wyraz *nie*.